

377

J. Kramer
Przekład: Adam Ochocki
Adaptacja radiowa: L. Milczyński

TRAGEDIA AMERYKAŃSKA

NARRATOR: - Do sklepu firmy "Smith and Company", zajmującej się kupnem i sprzedażą rasowych psów, weszła młoda, wytworna dziewczyna o platynowych włosach i zachwycającej ę figurze. Miała na sobie fantastycznie elegancki kostium w mysim kolorze.

/Drzwi sklepu - odpowiednie efekty/

Piękność: - Dzień dobry...

Mr Smith: - Moje uszanowanie. Czym możemy pani służyć?

Piękność: - Chciałabym kupić pieska, pekińczyka. Musi być jednak w tym samym kolorze, co mój kostium.

Mr Smith: - Pekińczyk w mysim kolorze? To niemożliwe... Takich okazów nie ma chyba na świecie. W każdym razie ja w ciągu swego życia nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem...

Piękność: /tupiąc ze złością/ - Mimo to muszę właśnie mieć takiego pekińczyka! Zaznaczam przy tym, panie Smith, że cena nie odgrywa żadnej roli. Ale piesek musi być identycznej barwy co mój kostium. Oto mój bilet wizytowy - jestem panna Wynemaker z Chicago, mieszkam z tatusiem w hotelu "Waldorff-Astoria". Zatrzymamy się w Nowym Jorku do jutra w południe. Przyjdę do pana jutro o jedenastej po pieska... Do widzenia...

/Kroki i efekty drzwi sklepu z ewent.dzwonkiem/

Mr Smith: /do swego personelu/ - Hallo chłopcy! Wyjdziemy ze skóry, ale musimy zdobyć mysiego pekińczyka.

Bill: - Oczywiście szefie! Proszę, niech szef przeczyta: wszystkie gazety rozpisują się dzisiaj o przybyciu do Nowego Jorku słynnego milionera Wynemakera. To z pewnością jego córka. Taki krezus zapłaci każdą sumę za zachcianki swej córki.

Mr Smith: - Wiem o tym, ale skąd wziąć pekińczyka w mysim kolorze?!

Bill: - A gdyby tak pomalować normalnego pekińczyka na kolor mysii?

Mr Smith: - To ryzykowne, może wybuchnąć skandal. Nie chciałbym mieć do czynienia z tym Wynemakerem, gdyby sprawa wyszła na jaw.

Bill /woła z ożywieniem/: - Szefie! Niech szef spojrzy na ulicę.

Mr Smith: - Co się stało?

Bill: - Nie widzi szef po przeciwnej stronie ulicy tego eleganta?

~~Mr Smith~~ - No tam na prawo... Tego, który prowadzi na linowce pekińczyka? Jak pragnę zdrowia, ten pekińczyk jest w kolorze mysim!

Mr Smith: - Więc czego się gapisz?! Biegnij natychmiast do niego i przyprowadź go tutaj!

Bill: - Już się robi, szefie! /biegnie/

Mr Smith: - I pamiętaj: jeśli ten facet nie zechce przyjść dobrowolnie
użyj siły!

Bill /zatrzasnąjąc drzwi/ ...Tak jest, szefie...

/Pasażnik muzyczny, po czym efekt otwierania drzwi
sklepu i lekkiej szamotaniny - ostre szczekanie
psa/

Elegant: /z oburzeniem/ - Ja sobie wypraszam! To jest skandal! Proszę
mnie dopuścić do telefonu!

Mr Smith: - Przepraszam pana najmocniej. Oto sto dolarów - jako
rekompensata za brutalne potraktowanie pana przez mojego
sprzedawcę...

Elegant: - Gwiżdżę na pańskie sto dolarów. Pieniądze nie mają dla mnie
żadnego znaczenia, chcę wezwać policję, niech aresztują
pańskiego gangstera razem z panem.

Mr Smith: - Sądzę, że dojdziemy jakoś do porozumienia bez policji... jak
prawdziwi dżentelmeni... Oto banknot pięćsetdolarowy, a poza
tym, drogi młodzieńcze, chcę pana uszczęśliwić i odkupić
od pana tego pieska!

Elegant: - Pan chyba żartuje. Nie dość, że mnie pan porwał, robi mi
pan jeszcze niesłychane propozycje. Ten piesek jest ulubieńcem
mojej matki...

Mr Smith: - Dam panu za niego 500 dolarów!

Elegant: /chłodno, lecz uprzejmie i stanowczo/ - Niestety, nie mam zamiaru go sprzedawać.

Mr Smith: - Dam panu 700 dolarów...

Elegant: - Wykluczone... Do widzenia.

Mr Smith: - Tysiąc dolarów.

Elegant: - Niestety.

Mr Smith: - Niech będzie tysiąc pięćset.

Elegant: - Bardzo pana przepraszam, ale mi się spieszy...

Mr Smith: - Panie! Płacę dwa tysiące dolarów /zabiega drogę elegantowi/
Niech pan jeszcze nie wychodzi.

Elegant: - Powiedziałem już, że nie mam zamiaru sprzedawać mojego pieska.

Mr Smith: - A więc dobrze - moje ostatnie słowo - trzy tysiące dolarów.

Elegant: - Nawet za pięć tysięcy go nie sprzedam.

Mr Smith: - A za ile?

Elegant: - Dziesięć tysięcy i ani centa mniej!

Mr Smith: - Zgoda, zaraz wypiszę panu czek. Proszę, zapewniam pana, że pański piesek pójdzie w dobre ręce.

/Gong/

Mr Smith: - Bill, która to godzina?

Bill: - Dwunasta, szefie...

Mr Smith: - Panna Wynemaker miała przyjść po pieska o jedenastej...

Bill: Może zaspąła - na pewno przyjdzie.

Mr Smith: - Zadzwońię do hotelu "Waldorff-Astoria" i zapytam czy panna Wynemaker jeszcze nie wyjechała.

 /Kroki, podniesienie słuchawki i nakręcanie numeru telefonu/

Mr Smith: - Hallo - czy to hotel Waldorff-Astoria? Chciałem się tylko upewnić, czy u pana w hotelu mieszka panna Wynemaker z tatusiem i czy jeszcze nie wyjechała. Ach tak? A więc - dopiero co skończyła śniadanie... Dziękuję panu. Do widzenia...

/do ekspedienta Billa/ - Jest oczywiście w hotelu, dopiero przed godziną wstała, ale jest już po śniadaniu. Sądzę, Bill, że będzie to ładnie z naszej strony, jeżeli odwiozę jej tego pieska do hotelu.

Bill: - Oczywiście, szefie.

 /Gong/

Mr Smith: - Bardzo panią przepraszam, czy mógłbym uzyskać informację, w którym apartamencie mieszkają państwo Wynemaker?

Recepcja: - ~~Tr~~ Apartament trzeci...

Smith: - Dziękuję...

 /Gong/

/Pukanie i otwarcie drzwi - szczebanie pieska/

Mr Smith: - Dzień dobry.

Wynemaker: - Pan do mnie?

Smith: - Właściwie to chciałbym mówić z pana córką, panie Wynemaker

Wynemaker: - A w jakiej sprawie?

Smith: - Przyniosłem jej pieska, którego zamówiła u mnie wczoraj...

Wynemaker: - To chyba niemożliwe. Moja córka ma osiem lat i z pewnością nie dawałaby panu takiego polecenia...

/Muzyka i na tle:/

Narrator: - Gdy mister Smith, blady jak ściana, pobiegł do telefonu i zadzwonił do banku, poinformowano go, że wczorajszy czek zrealizowała platynowa Venus, której towarzyszył elegancki młodzieniec.

/Muzyka/